III MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PODSTAWOWE

ZOFIA SCHOEPE

Gdy niewinny odwraca wzrok

Od jego srogiego lśnienia w odcieniu srebra, bez najmniejszego wątpienia można by oślepnąć, a od bólu i obrażeń, jakie zadaje - zginąć, umrzeć, zabarwić wszystko szkarłatem. Szkarłatem, ciemną i płynną czerwienią, przerażającą, acz mającą w sobie coś tajemniczo-pięknego; nutkę wabiku, przyciągającego każdą parę oczu. Choć może także czerwienią ostro przyprawioną lękiem... Nieodgadnionym, tak niepokojącym.

Nóż, wytworne narzędzie, z dumą chwalące się swoim ostrym, szpiczastym wierzchołkiem, który jako jeden z nielicznych w świecie posiada możliwość przebicia, dostania się do tych najgłębszych ludzkich części. Ostrze zgrabnie i iście finezyjnie przedostaje się przez całą armię strzegącą dającego życie narządu, burzy twardo stojący mur i finalnie drapieżca dobiera się do ofiary; nóż chwyta serce. Okropne serce. Obrzydliwe, przybierające co po chwila to inny kształt. Co po chwila rani go nóż. Wbija się głębiej, dalej, zaznacza swoją obecność bezlitosnymi ruchami wzdłuż, wszerz... Tam, z powrotem i znów na swoje stałe już miejsce - w sam środek, w samiutkie centrum wewnętrznej, bezustannie tętniącej metropolii.

14.01.1999

Chmury, jak gdyby ściskane przez jakąś ciężką do dostrzeżenia, nadprzyrodzoną siłę, wypłakiwały całe swoje zapasy wody… Pod rażącą taśmą z widniejącym na niej jednoznacznym napisem ‘’policja’’, która owinięta była wokół całej willi wspaniałego florysty - Jana, łącznie z jego ogrodem, przechodził właśnie ktoś o wyraźnie umięśnionej sylwetce, wysokim wzroście i z przewieszoną przez jedno ramie torbą – nie trudno było odgadnąć, iż jest

to znany w całej okolicy detektyw Feliks. Nie pierwszy raz postawiony był w takiej sytuacji, jako doświadczony w swoim fachu, naoglądał się mnóstwa przerażających scenerii, naodganiał się również całych tłumów gapiów, ale co najważniejsze – charakteryzująca go determinacja, pewność siebie i silny charakter, poprowadziły go do rozwiązania mnóstwa zagadek, jak ta.

Nie musiał pokonywać długiej drogi, gdyż policjanci porozsypywani byli prawie wszędzie, w każdym miejscu i po każdej stronie. Podszedł do pierwszego lepszego, chcąc nabyć informacje co do znalezionych dotychczas wskazówek. O ile bez jego obecności ktokolwiek nimi pokierował i wykonali swoją pracę tak, jak należy… Bądź co bądź, znał ich. Wiedział też, jakie podejście do wykonywanych przez siebie obowiązków mają – wyraźnie różnili się od niego. Dla Feliksa, żywiołem było szukanie dowodów, układanie w głowie teorii i koniec końców – dochodzenie do prawdy, im gorsza, zaskakująca, bardziej skomplikowana, tym lepiej. To, że był do tego stworzony, to mało powiedziane. Tylko… czy tym razem również mu się uda?

- Niezidentyfikowane odciski palców i ślad zostawiony przez damskiego buta. – Zwrócił się do niego siwy komendant w ciemnogranatowym mundurze. Wiedział, o co zapyta, toteż wyprzedził go odpowiedzią, wcześniej natomiast zajęty był notowaniem czegoś prawdopodobnie istotnego w swoim notatniku.

- Rozumiem. – Mruknął detektyw, pocierając brodę dwoma palcami i zastanawiając się nad czymś związanym ze sprawą, o której na razie wiedział jedynie tyle, że to zabójstwo, na domiar złego – dziecka. - Właściciel domu przesłuchany? – Dodał po chwili namysłu.

- Zostawiłem to tobie rzecz jasna.

Wziął łyk gorzkiej, ciemnej kawy z termosu, po to by z powrotem schować go do torby, którą odłożył, następnie pod zadaszonym balkonikiem willi. Teraz mógł zacząć prawdziwą zabawę. Poszukując prawdopodobnego

sprawcy, to jest osoby, która zamieszkiwała miejsce zbrodni, natrafił jeszcze na kilku znajomych ”ciemnych mundurowców’’, zdradzających mu powagę sytuacji oraz fakt, iż prócz kilku niepasujących do nikogo odcisków i martwego ciała, nie znaleźli niczego innego. Był mile zaskoczony ich chęcią współpracy.

Gdy już podejrzany trafił w jego ręce, udali się na Policję.

- Zapraszam na przesłuchanie. – Brzmiał niezwykle profesjonalnie, dając możliwość na usłyszenie zaledwie dwóch słów, płynących z jego ust. By wyrównać krzywo ułożone papiery, stuknął nimi o szary stolik, przy którym siedzieli teraz oboje. Później całkowicie skoncentrował się na rozmówcy, który być może da po sobie coś poznać…

- A-ale ja? Ja przysięgam – nie zrobiłem niczego złego, jedynie przyjąłem do swojego domu tego młodego chłopaka, nic więcej… Chciałem go ugościć, zaparzyć ziołową herbatę… Później wróciłem i… - Jego głos drżał, zresztą, jak jego dłonie, ciało – wszystko. Jan miał wrażenie, że jego liczące wiele wiosen serce, nie wytrzyma tak poważnych oskarżeń.

Odkąd wsiadł wraz z ogromnym mężczyzną do czarnego auta (co trochę trwało, bowiem ten musiał wrócić się po coś istotnego, co okazało się teczką czy też inną torbą) i udał się do budynku, w którym to miał zostać sprawdzony, dopytany o szczegóły, i w którym to miał udowodnić, iż jest niewinny, czuł się, jakby śnił, jakby przeżywał jeden z najgorszych koszmarów. Było jeszcze gorzej, gdy twarz detektywa momentalnie zaczęła przybierać barwę wiśniową, a jego źrenice rozszerzać się w bardzo szybkim tempie. Głośny kaszel i drgawki okazały się jedyną formą pożegnania Feliksa z tym światem… Tchórzostwo ogrodnika wygrało, a ten nie zawiadomił nikogo, nie wezwał żadnej pomocy. Po prostu patrzył.

01.04.1998 – 14.01.1999

Wiosną młodzieniec wyglądał przez drewniane okno z widokiem na pokaźnych rozmiarów dom sąsiada. Przyglądał się białym płatkom, niby motylom - frunęły z drzew wiśniowych. Wyznaczały granice, pełniły znaczącą rolę, oddzielały dwa kontrastujące ze sobą budynki. Ten należący do starego, tajemniczego ogrodnika zawsze lśnił jaśniej, niż słońce - dosłownie jaśniej, kolor jego bowiem był żółty. Miał kilka pięter, a ponadto - rozciągającą się z tyłu zadbaną, przemyślaną kompozycje kwiatów i krzewów. W ich gronie znajdowały się nieprawdopodobne okazy, począwszy od gęsto rozmieszczonych azalii, mieniących się głębokim różem, a skończywszy na urokliwym dereniu kwiecistym o podobnej, acz jaśniejszej barwie. „Miały szczęście co do posiadania takiego opiekuna, wkładającego w dbanie o nie całe swoje serce." – myślał młody Henryk, ilekroć zawieszał wzrok na owym ogrodzie. „Mama też uwielbiała rośliny, zawsze tyle o nich mówiła…"

Druga chatka (bo jedynie w taki sposób można było nazwać tę grubą zbitkę desek) natomiast, jako własność tych uboższych, miała do zaoferowania jedynie trzy pomieszczenia i niepodlewaną od dnia zaginięcia mamy, zjadaną w tej chwili przez chorobę grzybową, malwę, rosnącą zaraz przy dębowej ławeczce – to wszystko. Latem podziwiał słodki, a zarazem kwaskowaty smak oraz czerwień owoców, które później, wczesną jesienią spadały na ziemię, tworząc krwawy dywan, w pełni jak z miejsca zbrodni. Niekiedy zwinnie wdrapywał się na parapet i siadając na nim, wyobrażał sobie, że jest aktorem dramatu, zgarbiony nad wyrywaniem chwastów pan Jan – jego widownią, a szlacheckie szaty ubiorem, zastępującym spodnie z licznymi łatami i podartą bluzkę. Zaś gdy nadeszła zima… Zimą ściskał chłodną dłoń swojego ojca, a po jego bladym licu spływały łzy; w akompaniamencie modlitw opiekunki

taty, płakał w kolorze wiśni, jego każdy skrawek wylewał pełne rozpaczy łzy, bowiem tracił właśnie jedyną bliską sercu osobę.

Ciężkie powieki niemalże całkowicie zasłaniały oczy mężczyzny, a ciało bezwładnie wbijało się w łóżko, jednak ostatkiem sił, z jego ust wydostały się niezrozumiałe dla syna słowa wypowiedziane niby prośbą, niby w celu doinformowania, zdradzenia czegoś – „Dom obok, stary Jan…". Wziął głęboki wdech i niemo poruszył ustami – „ma-ma" i skończył. Skończył raz na zawsze, przegrał walkę, poległ na polu bitwy… Nie… inaczej… – po prostu został wysłany do miejsca, w którym wreszcie poczuje ulgę długo wyczekiwaną i przede wszystkim, zasłużoną. Zasłużył na to; na odpoczynek i spotkanie z mamą… Pozostawiając swojemu jedynemu potomkowi zagadkę do rozwiązania, pustkę w sercu i pełną, niespokojną głowę – odszedł.

Grudniowe wydarzenia zaprowadziły go prosto pod masywne, podwójne drzwi obwodzone bielą. Z tej trwającej niecałe kilka minut drogi, zapamiętał zaledwie wyraziste ślady, jakie zostawiał na śniegu. Miał wrażenie, że stale ciągnął się za nim ten obrzydliwy kolor, płynący z obolałego serca, wyrywającego się teraz z piersi, bijącego w szaleńczym tempie. Nie miał tak naprawdę żadnego planu, nie do końca wiedział, czego oczekuje, co tutaj robi i jaki okaże się jego rozmówca, którego znał przecież tylko z widzenia, paru skinięć głową i życzeń „miłego dnia". Wtedy przypomniał sobie słowa ojca, rozbrzmiewające w jego głowie każdej nocy. Zacisnął dłonie w pięści, poprawił swój moherowy beret i obiecał sobie, że za wszelką cenę dowie się, o co w tym wszystkim chodzi. Choćby miał wcielić się w rolę marnego detektywa, choćby miał przypłacić życiem, spełni to, co próbował przekazać mu… Tata.

- Usiądź… o tutaj, proszę – Starszy pan zdjął ubrudzone ziemią rękawiczki i wskazał pomarszczoną dłonią na jasną kanapę z licznymi poduszkami, kwadratowymi, prostokątnymi – wszystkimi w chłodnych, stonowanych odcieniach… Zaraz po tym sam zajął miejsce w samym rogu mebla i z ciężkim

westchnieniem wbił się w oparcie. Po jego tonie nie dało wywnioskować niczego, mówił tak, jak Henryk sobie to wyobrażał – z obojętnością, zmęczeniem i ciągłymi przerwami w wypowiadanych słowach.

Bez dwóch zdań dbał o porządek i wygląd swojego domu, było tam schludnie, przytulnie, ale też nowocześnie, czego nie dało się powiedzieć o teraz już tylko henrykowym mieszkaniu. Niewytłumaczalna atmosfera, jaka się tam unosiła wołała do chłopaka, by ten nie ufał nikomu i niczemu, co tutaj zastanie, bowiem wszystko wydawało się niemalże zbyt idealne. Oprócz wygodnego miejsca do siedzenia, w pomieszczeniu znajdował się także klimatyczny kominek, a po jego prawej stronie – okalany złotą ramą portret dojrzałej kobiety odzianej w białą suknię z koronkowymi zdobieniami. Niewątpliwie, rzucał się w oczy, stanowił główny element tego, jak mniemał salonu. Dziwne było jednak jego położenie; wisiał krzywo, jakby ktoś chwilę temu próbował go ukraść, jednakże czujny właściciel przyłapał złodzieja na gorącym uczynku. Obraz był jedyną niedoskonałą rzeczą wśród panującej wszędzie perfekcji.

- Maria była wspaniałą kobietą. Przepraszam, aniołem… Gdyby zdjęcia mogły się poruszać, na pewno zobaczyłbyś jej uśmiech, którym uraczyła mnie zaraz po tym, gdy zrobiłem jej to zdjęcie… – Zauważył zainteresowanie gościa osobistością ze ściany. Także spojrzał w jej morskie oczy. - W każdym razie, zapewne nie po to tutaj przyszedłeś. Mógłbyś zdradzić, co cię tutaj sprowadza, młodzieńcze? – Jego rozmówca wydawał się niezwykle spięty, dlatego też zdecydował się na zadanie pytania, które powinno wydusić z niego choćby kilka słów.

- Wie pan coś o mojej mamie? Porwał ją pan? Zabił? – Nie miał ochoty owijać w bawełnę, chciał skończyć to jak najszybciej i wraz z „niezbitymi dowodami" udać się na komendę, do władz czy do innego miejsca, w którym zastanie osobę doświadczoną w rozstrzyganiu takich zbrodniarskich spraw. Posunąłby się nawet do rozbicia skarbonki „na bardzo złe czasy", do której od kiedy tylko

pamięta, wrzucał drobniutkie monety. Zrobiłby wszystko, a nawet więcej. W końcu tata zawsze powtarzał, że należy on do osób najbardziej upartych i stałych w ustanowionych sobie celach. Zamiast odpowiedzi otrzymał gromki, diabelski wręcz śmiech ze strony ogrodnika. Na pewno o to chodziło tacie, poprosił go o odnalezienie mamy, podejrzewał tego ohydnego starucha i co najgorsze – pewnie miał rację.

Mordercy śmieją się tak, jak on. On jest jednym z nich.

Starzec podniósł się i ruszył szybkim, jak na jego możliwości krokiem w stronę łuku, przez który prawdopodobnie dostał się do kuchni, z kolei młody chłopak śledził go przerażonym wzrokiem, dopóki wychudzona sylwetka nie zniknęła z jego pola widzenia. „Zabije mnie, poszedł po nóż." – panika ogarnęła go całego, sparaliżowała i uniemożliwiła wykonanie jakiegokolwiek, nawet najmniejszego ruchu. Żałował swoich bezpośrednich słów.

Dopiero dźwięk skrzypiącej szafki sprawił, że nastolatek gwałtownie, niemal potykając się o własne nogi, pobiegł do drzwi. Szarpiąc się z nimi, nie zwracał uwagi na nic, w jego głowie naprzemiennie pojawiały się wyobrażenia o ucieczce i tym gorszym scenariuszu przedstawiającym śmierć. Ile tych okropnych myśli mogła zmieścić jego głowa? Nie miał teraz czasu tego zliczać. Nie usłyszał także kroków za nim, co za tym idzie, dał się z łapać w zabójcze szpony…

Chłopiec śnił o wiśniach i złotych włosach mamy, być może nie żył, a przed jego oczyma nie było żadnego snu...

Nienawidziła tego, gdy ktoś krzyżował jej plany, a jeszcze bardziej chwil, w których Jan rozmawiał z inną kobietą. Żądza krwi – to górowało nad zdrowym rozsądkiem…, który prawdopodobnie już i tak straciła wraz z ostatnimi pokładami empatii.

To ona zabiła swoją konkurentkę, swoją jakże podłą rywalkę. Jak ona mogła wymieniać choćby zdanie z jej mężczyzną? Pod nieuwagą lubego zabiła także jej syna, zadbała o to, by w kawie detektywa znalazła się wilcza jagoda… I kto wie, co jeszcze zrobi? Bo zrobi na pewno. Może ktoś kiedyś ją zatrzyma? Popełniła na swojej przestępczej drodze kilka drobnych błędów, zdarzyło się, że nie zdążyła zatuszować morderstwa, kiedy indziej – pozbyć się śladów, a jeszcze innego dnia – przewidzieć deszczowej pogody. Pewne jest jednak to, że odkrycie jej działania będzie trudne.

Ilekroć widziała zagrożenie, chwytała w swoją delikatną rączkę rąbek jedwabnej sukienki – jedna noga, druga, i już znajdowała się po drugiej stronie. Gdy tylko jej „kochanek" odwracał naiwny, wierzący w jej wcześniejsze kłamstwa wzrok, ta wychodziła ze zdjęcia. Zostawiała za sobą miejsce, w którym już dawno zatrzymał się czas, a na ona sama była taka niewinna, młoda i zakochana… Kto by pomyślał, że w tym momencie na piersi ma zaschniętą, starą krew, w dłoni zaciśnięty nóż kuchenny, a na koncie liczne zabójstwa. Prowadzącą ją bronią, była paskudna zazdrość, obawa o niewierność jej ukochanego, niemającego zgody na posiadanie kogoś innego, niż ona, niż jego jedyna i jak to mówił – „najcudowniejsza Maria".

LILIUM